



W nowym Jaśle co roku powstają piękne osiedla mieszkaniowe o wielkomiastowym charakterze. Oto okazałe bloki mieszkalne przy ul. Wincentego Pola.
Fot. M. KOPEĆ

600 lat Jasła

Sześć wieków minęło od założenia miasta Jasła. Dokument królewski z roku 1365 tak mówił o początkach grodu: „Zamierzając tedy założyć miasto w Jaśle i zgromadzić tamże ludzi, kładziemy to w uszy wszystkim, tak obecnym, jak i przyszłym, że my Kazimierz król, wieś wspomnianą miastem mieć chcemy, zakładamy je z napomnieniem, by trzymane się tego co w prawie jest pisane”. Nie wiadomo zresztą czy dokładnie tak mówił. Uległ bowiem zniszczeniu w XV wieku w czasie najazdu wojsk węgierskich. Odtworzono go na podstawie brzmienia innych podobnych dokumentów lokacyjnych.

Nie dane jednak było Jasłu dożyć sześćdziesięciu lat w spokoju i dobrobycie. 20 lat minęło od całkowitego zburzenia Jasła przez faszystów. Mimo to Jasło znowu żyje, rozwija się pięknie z roku na rok. Nie wiadomo właściwie 600-letnie czy 20-letnie?

Dziś jest to duży 14-tysięczny ośrodek przemysłowy. Miasto z dużymi ambicjami kulturalnymi i godnymi szacunku osiągnięciami w tej dziedzinie. Było i jest miastem szkół i dobrych tradycji wychowawczych. Stąd, z murów jednego z najstarszych na Podkarpaciu gimnazjum wyszło w świat wielu wybitnych uczonych i artystów jak Rudolf Weigl — wynalazca szczepionki przeciw tyfusowi, Stanisław Pi-

goń, Hugo Steinhaus, Stefan Jarcz, Zdzisław Truskolaski, Jan Wodyński i inni.

Miasto ma silnie rozwinięty patriotyzm lokalny wśród swoich byłych i obecnych mieszkańców. Pamiętają o nim i myślą wychodzący z okresu pożogi rozsiani po Polsce i świecie. Łączą się w uczuciach dumy i miłości

z jaślanami zwłaszcza w okresie jubileuszu. Wśród mieszkańców dzisiejszego Jasła o obywatelskim zaangażowaniu w losy swojego miasta świadczą ich postawa w realizowaniu czynów społecznych. Upiększają własnym wysiłkiem ulice i zieleńce, budują Dom Kultury, pomnik 600-lecia Jasła, wykonują wiele prac społeczno-użytecznych. W ten sposób dali miastu ponad 3 miliony złotych w ostatnich kilku latach.

Temu ambitnemu i młodemu mimo 600-lecia powstania miastu życzymy wiele jeszcze wieków spokojniejszego niż dotąd rozwoju.

J. G.



Odbudowany z ruin i zgliszcz Rynek Jaśleński nieżył już nie przypomina okresu zagłady miasta. Widok na Rynek i ul. Kościuszki z podziemnym gmachu Prezydium Towarzystwa Rady Narodowej.
Fot. M. KOPEĆ

W rzeszowskie Spotkania Teatralne

Nie ma w nich nagród. Nie są konkurencją jak festiwale. W skali ogólnopolskiej są nieco skromniejsze od nich; w wymiarze województwa są jedną z najpiękniej pomyślanych imprez.

Swoista tradycyjność dorocznego Przeglądu Teatrów w Rzeszowie polega przede wszystkim na wzruszeniach, jakie zostały w nas po dawnych spektaklach. Myślę, że je pamiętamy wszyscy, że błakają się w naszej świadomości cienie tych wszystkich postaci, które niecierpliwie szukały prawdy o nas samych i poprzez dramaty nadawały im kształt wieloznaczny, dlatego może najdoskonalszy? „Bo takie są moje obyczaje” — mówił to przed trzema laty na naszej scenie, w napięciu absolutnym, Przełęcki; zamknął pozornie prostym zdaniem, w tamtej konkretnej sytuacji, wszystkie zmagania moralne, jakie wiedzie z sobą człowiek od starożytności poprzez dwa tysiące lat naszej ery. Znowu mamy usłyszeć dramatyczne wyznanie Przełęckiego; marzy mi się, by w tym roku zadźwięczała nową prawdą. Bo w niej, i tylko w niej, upatruję artystycznych osiągnięć każdej sztuki.

W atmosferze niespokojnego oczekiwania idziemy dziś do Teatru im. Siemaszkowej, gospodarza życzliwego spotkaniom. Przyjmie na swojej scenie 7 zespołów polskich i 2 zagraniczne, sam skromnie czekając swojej kolejki do przyszłej niedzieli.

Gościom i gospodarzowi życzę przede wszystkim wzruszonego widza.
K. Ś.

NAJPIĘKNIEJSZA W ŻYCIU jest przyjaźń

Rozpoczynamy dziś rozmowę z reżyserami sztuk, prezentowanych przez teatry na IV Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych. Otwiera je wywiad, który udało nam się uzyskać poprzez redakcję „Wilnej Ukrainy”, z reżyserem Teatru Młodzieżowego im. Gorkiego we Lwowie — Anatolem Horczyńskim, który przygotował komedię polskiego autora T. Kożusznika „Biuro dobrych usług” i dziś zainauguruje nią rzeszowskie spotkania. Anatol Horczyński jest absolwentem Kijowskiego Instytutu Teatralnego oraz uczniem wybitnego reżysera i aktora Ruszelnickiego, który ukończył warszawską PWST. Ma już poza sobą 10-letnią pracę w Teatrze im. Zamkowieckiej we Lwowie; interesuje się poezją i muzyką; sam pisze i komponuje.

— Co zdecydowało o wyborze przez Wasz teatr sztuki „Biuro dobrych usług” na IV Rzeszowskie Spotkania Teatralne?

— Myślę, że przede wszystkim gorące przyjęcie jej przez naszą publiczność w czasie moskiewskiego festiwalu sztuk polskich; wystawił ją wtedy Teatr Mossowiet w Moskwie. Poza tym wydawało nam się słuszne i celowe przywieźć do Polski komedię właśnie polskiego autora.

— Czy reżyserują „Biuro dobrych usług”, którego polski tytuł brzmi „Kocha, lubi, szanuje”, napisał Pan na jakich zasadniczych trudności i co Pana osobiście w tej sztuce zainteresowało?

— Muszę zacząć od wyznania, że to było moje pierwsze zetknięcie z polską sztuką i właśnie tu upatruję największe trudności, z jakimi spotkałem się w trakcie jej realizacji. Znam polską publiczność i wiem, że jest bardzo wymagająca, ponieważ przed 5 laty byłem w Rzeszowie ze swoim spektaklem „Sombrero” — Michałkowa, reprezentującym wtedy Teatr im. Zamkowieckiej. Moim zdaniem, trudno jest wystawić nam polską komedię, zwłaszcza gdy problematyka jej obraca się w sferze współczesności. Ile rodzajów teatru, tyle stylów; wychodząc z tego założenia, włożyłem największy trud w poznanie specyfiki polskiej dramaturgii. Nie wiem, czy udało mi się utrzymać lakoniczność stylu i czy dostateczną będzie komunikatywność języka, by dostrzeżalna stała się praca naszego teatru. Zostawiam to przede wszystkim uznaniu publiczności...

Zainteresowała mnie w tym widoku, bo to na pewno jest gatunek komedii widowiskowej, jego niezwykła dynamiczność. Te cztery akty ruchu, komediowych śpiewów i wartkiego dialogu, podbudowanego muzyką, wymagają niezwykle szybkiego tempa. I znowu powiem; czy udało mi się je wypracować, osądzą polscy widzowie. Kiedy już

mówimy o muzyce, dodam, że sam ją napisałem, zapoznawszy się uprzednio z wieloma utworami współczesnej muzyki polskiej.

— Znając Pańską twórczość muzyczną i poetycką nie dziwił się, że opracował Pan widowisko bardzo wszechstronnie...

— Tak. Łączy się to z moimi, bardzo przecież osobistymi zainteresowaniami. Wracając jednak do sztuki Kożusznika: mylny wydaje mi się pogląd, że jest to komedia wybitnie rozrywkowa; dla mnie ma ona na pewno swoistą wymowę społeczną. Znamy podobne biura usług u nas, we Lwowie, dlatego w dziedzinie obyczajowej nie jest nam obca ta problematyka, a powszechnie już znane są nam przyzwyczajenia społeczeństwa mieszczańskiego. Trzeba, by nawet teatr, a może przede wszystkim teatr, zerwał z przywilejem tolerancji dla tych smutnych pozostałości po obcych nam systemach ustrojów społecznych. Sztuki obnażające te przyzwyczajenia, demaskujące je nawet w zabawie, zawsze są aktualne i zaangażowane społecznie — myślę, że wiele z tego zawiera także „Biuro dobrych usług” Kożusznika.

— Jak ocenia Pan udział Teatru im. Gorkiego w IV Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych?

— Po prostu cieszę się na tę sąsiedzką, przyjazną wizytę; wydaje mi się, że powinien ten nasz przyjazd przetrzeć szlaki, którym nasze teatry wędrowałyby coraz częściej na gościnne występy. Bardzo przeżywamy ten okres przed występem w Rzeszowie, cenimy sobie bowiem opinię polskiego widza. Traktując po trosze swój udział w spotkaniach, jako włączenie się do konkurencji międzynarodowej (Polacy, Czesi), tym bardziej zależy nam na dotarciu do polskiej publiczności, na znalezieniu z nią wspólnego języka — języka teatru.

Rozmawiał:

MIKOŁAJ BARTOSZYK
redaktor „Wilnej Ukrainy”

